

IV
JIC 39306

Wyp 114/6252 + 111.252



Dwutygodnik artystyczno-humorystyczny

W STYLU MODNYM.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: EMIL HOŁOD.

Od Redakcyi.

Rozpoczynając wydawnictwo nowego pisma — a więc słówko do Czytelników. „Maska“ pragnie być nowym typem w gronie prasy polskiej. Połączy beletrystykę z humorem i satyrą, da krótkie nowelle, poezye, sylwetki osób aktualnych, żarty, ucinki, — wszystko zilustrowane bogato i wykwintnie. Wytworność, smak w treści i formie — oto program nasz. Nie dotknąć nikogo — zająć, zabawić, rozśmierzyc wszystkich — oto dewiza. „Maska“ będzie się mogła znaleźć w każdym polskim salonie i saloniku. Postara się zasłużyć na łaskawą gościnność, o którą z góry prosi.

Redakcyja.



FELETON! MASKI

(Niepowodzenie pikethauby. — Znowu sprawa polska. — Głos Wojciecha hr. Dzieduszyckiego z trybuny europejskiej. — Kwestja przemysłu. — Jaką rolę odegrać mają panie nasze. — Niewolnicy i niewolnice. — Najszlachetniejsza moda. — Karnawał. — Łoża teatralna i sala balowa. — Bel Sorel Excelencja kompozytor.)

Pikethauba pruska nie zrobiła bynajmniej interesu na pozbawieniu wolności osobistej kilkunastu drobnych mieszczan z Wrześni. Sprawa na pozór drobna i lokalna niespodziewanie przybrała charakter europejski, czego sobie najmniej może mógł życzyć pruski Michel. Odżyła na nowo stara sympatja Europy dla sprawy polskiej. Września — Sienkiewicz — ruch składowy na ofiary sprawiedliwości pruskiej, przewijają się co chwila przez szpalty wielkich organów europejskich w Paryżu, Londynie, Rzymie. Płomienny artykuł pani Severine w *Journal* zdaje się obudzonym głosem lepszej, uczciwszej części opinii zachodniej Europy.

Polska stanęła znowu na porządku dziennym spraw świata. Olbrzymią ofiarnością dla Wrześni społeczeństwo nasze dowiodło żywotności swej po nad wszelką wątpliwość. Delegacja nasza w Wiedniu z całą powagą i godnością wyzyskała swoje wysokie stanowisko polityczne w monarchii. Głos hr. Dzieduszyckiego rzucony z trybuny europejskiej gnębicielom i oszczercom imienia polskiego wywarł wrażenie elektryzujące. Zarazem ci, którzy w dobrej czy złej wierze kolportowali opinię o braku patriotyzmu Koła polskiego we Wiedniu, otrzymali dosadną odpowiedź.

Ale najdonioślejszym niewątpliwie efektem wypadków ostatnich jest ten żywiołowy energiczny rozpęd całego kraju w kierunku stworzenia i poparcia rodzimego przemysłu. Dzienniki nasze, będące najlepszym odbiciem prądów nurtujących społeczeństwo, dostarczają z ostatnich tygodni aż nadto dowodów na to, że to nie jest zwykły słomiany ogień polski, ale tym razem ruch elementarny, który się nie da już niczem powstrzymać.

Czy zdołamy wytworzyć swój własny polski przemysł? Odpowiedź na to pytanie leży w nas samych.

Stwórzmy szerokie koła konsumentów na produkty krajowe, te, które już posiadamy, żądamy ich na każdym kroku, zaspokajamy nimi nasze potrzeby, a przemysł polski stworzy się w ciągu jednego pokolenia.

Czy się ta akcja powiedzie — tajemnica tego społeczywa w pierwszym rzędzie w rączkach pięknych pań naszych.

Te delikatne, białe, subtelne rączki, od których w indywidualnych wypadkach tyle razy zawisło szczęście ludzkie, mają tu olbrzymią rolę do odegrania. Któż oprzeć się zdoła prądowi, wytworzonemu przez najpiękniejsze istoty na ziemi? Czyż ta rzekomo silniejsza połowa rodu ludzkiego, które na trybunach parlamentu i w gabinetach dyplomatycznych decyduje niby o losach świata, nie składa się w gruncie rzeczy z milionów niewolników, ulegających na każdym kroku czarowi płci nadobnej? Stwórzcie piękne panie ligę, której pierwsze i ostatnie przekazanie będzie: kupować tylko wytwory własnego przemysłu, narzućcie nam swoją wolę, tak, jak to potraficie z rozkoszną przymieszką kobiecego kaprysu czynić w tylu innych rzeczach, wprowadźcie na koniec modę, najszlachetniejszą z wszystkich jakie kiedykolwiek panowały — a któż z nas, waszych czcicieli i niewolników, potrafi i zechce się jej oprzeć.

Ideałem naszym być powinno, ażeby piękna kobieta zaczęła królować na polu życia publicznego, tak samo, jak króluje od wieków w buduarze i na sali balowej, otoczona rojem wielbicieli, wśród zawrotnych okrażeń walca, przy upajających tonach muzyki, promieniające młodością, dysząca pragnieniem użycia i żądzą holdów. Ten drugi typ znamy już. Każdy karnawał lwowski przynosi go w tysiącnych poprawnych edycjach. Przyniesie go niezawodnie i świeżo zaczęty, a nie trzeba być prorokiem, ażeby z góry przewidzieć, że, jak zawsze, najwięcej tych odurzających żywych kwiatów karnawałowych wykwitnie na posadzkach zbliżającego się balu prasy. Świetność tej zabawy jest tradycyjną, a protektorat uroczej hrabiny Mieczysławowej Pinińskiej niewątpliwie podwoi tę świetność. Hrabina Pinińska należy do gwiazd lwowskiego towarzystwa, łączy w swojej osobie wdzięk, grację, wykwin-

tny i bogaty umysł, a także *last not least* — i wysokie urodzenie.

Sala balowa i loża teatralna, to dwa na pozór różne, ale w gruncie rzeczy bardzo pokrewne ze sobą tereny, na których kwitnie owo cieplarniane życie towarzyskie klas wyższych, pełne dyskrecji, smaku i pół-tonów. Teatr jest też zwykłym wstępem, uwerturą do balu. Podnieca zmysły, zaostcza wrażliwość, podnosi temperaturę ochoty towarzyskiej. W tych łóżach, tonących w tajemniczym pół mroku błyskają ognie brylantów, lśnią białe marmurowe łona lwic salonowych, odbywa się najwytworniejszy z flirtów. A tymczasem na scenie przeszywają powietrze metaliczne dźwięki Bel Sorel, owej fenomenalnej arsytki, którą wystarcza raz słyszeć, aby tęsknić za nią jak za czarownym zjawiskiem artystycznym. Bel Sorel, która po kilku występach zniknęła z horyzontu sztuki lwowskiej, pojawi się tu jeszcze ku końcowi karnawału i da się słyszeć tysiącnym wielbicielom swojego talentu. Będzie to wspaniały finał tegorocznej kampanii karnawałowej.

Skoro potrafię o muzykę, nie podobna mi nie wspomnieć o oryginalnym zaiste zjawisku, jakim jest muzyk-kompozytor z tytułem Excellencyi. Kompozytorem tym jest Excellencya Namiestnik Leon hr. Piniński, którego prześliczna, melodyjna powiewna i pełna uroku kompozycja „Pierwiosnek“ obiega już estrady koncertowe i orkiestry w kraju. Excellencya-muzyk, to kombinacja ważna i szczęśliwa. Posiadłszy raz tajemnicę „taktu“ i „harmonji“ muzycznej może ją z łatwością odnaleźć także na innym polu — na polu polityki krajowej.

Hr. Leon Piniński jest na szczęście mężem, którego „takt“ i „harmonja“ nie zawiodą nigdy także — po za obrębem sali koncertowej.

Emil Kalad.



Flirt.



Tete a Tete.



— Mężu wszakże jutro ma być zaćmienie księżyca?
 — Tak moja duszko i to całkiem zaćmienie.
 — To bardzo dobrze, tylko mój drogi zrób tak,
 żebym już nigdy całego księżyca nie widziała.



NIESPODZIANKA.

Państwo X., żyli z sobą jak najzgodniej w świecie,
 Owocem tego stadła było śliczne dziecko,
 Dziewczynka lat coś sześciu i jak mówi mama,
 Do książek, do nauki garnęła się sama.
 Zdarzyło się papa na tygodni kilka,
 Wyjechał gdzieś za miasto a pani Emilka,
 Zatęskniona po mężu, przyjmowała sobie,
 Jak to zwyczajnie gości, w każdej pięknej dobie.
 Papa powrócił wreszcie -- a córka psotnica,
 Targając jego wasy całowała lica.
 I ciągnąc go po kuchni, szepnęła dziecina,
 Pójdź tatko, tam ci mama schowała kuzyna.



Ogłoszenie.

„Pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownej publiczności na moją menażeryę, która zawiera liczny dobór najmodernistyczniejszych zwierząt“.

Pokusa.

Pókiśmy dziećmi, kuszą nas wiśnie,
 Ciastka i inne łakocie;
 Gdy wiek młodzieńczy dla nas zabłyśnie
 W większym bywamy kłopotcie.

Sława i miłość, żądza nauki
 Kuszą nas wtedy na przemian;
 Dojrzałych ludzi; rodzina, wnuki
 I dobre imię wśród ziemian.

Nawet i starca kusi nie jedno:
 Żądza znaczenia, majątku,
 Pokusa czycha na duszę biedną
 Do końca aż od początku.

A gdy do kresu żywot dobiegnie,
 Może się nazwać szczęśliwym
 I tryumfować ten, kto ulegnie
 Tylko pokusom, uczciwym.

Z albumu kobiety.

Kobiety lubią, aby ceniono
 w nich wszystko prócz wieku.

* * *

Mężczyźni stanowią prawa
 prawa — kobiety obyczaje.

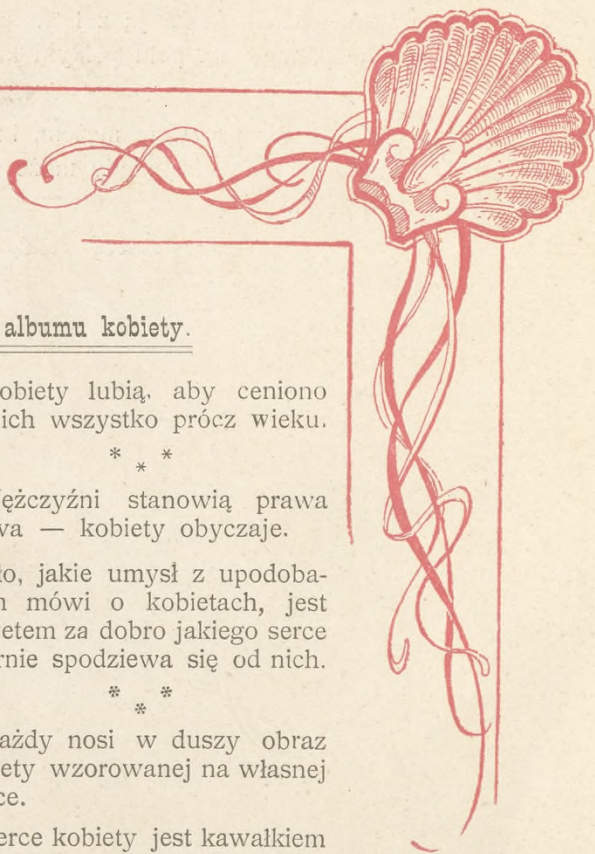
Zło, jakie umysł z upodobaniem
 mówi o kobietach, jest
 odwetem za dobro jakiego serce
 upornie spodziewa się od nich.

* * *

Każdy nosi w duszy obraz
 kobiety wzorowanej na własnej
 matce.

Serce kobiety jest kawalkiem
 nieba, lecz podobnie jak widnokrąg
 zmienia się we dnie i —
 w nocy.

Zawiele jest miłości na świecie — dzięki samolubstwu.



NOC.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca zanurzają kopuły i wieże kościołów w złocistą purpurę i coraz głębiej opada za tę oto wyniosłość mile światło dzieńne... oto... jeszcze jeden ulotny blask — a ciemność zapada.

Niebo przyoblekło się ponurą szarością.., zimno coraz dotkliwsze... wiatr pędzi po ulicach; przechodnie spoglądają zaniepokojeni ku górze... „coś nadchodzi“... i spieszą aby na czas zdążyć do domu.

Niebawem puszcza się deszcz, mroźny wiatr uderza kroplami w twarze przechodzących, otulamy się w suknie zwierchnie... podnosimy kołnierz do góry i zapinamy surduty na ostatni guzik...

Ciemność dookoła... nie widać gwiazd na widnokręgu — jest noc „Noc“.

Cóż to „noc“?

Dręczony cierpieniem tarza się tam biedak na łożu boleści...

Ręką przyciska rozognione czoło:

„Znowu noc! Boże, ta straszna noc... oby się już skończyła!“

Zrozpaczony spogląda ku oknu...

Krople deszczu uderzają o szyby... oto świetlany blask pomknął po ciemnych obłokach — w oddali lśnięło... noc...

Kiedy większość ludzi szuka odpoczynku, rozpoczynają inni z nastaniem ciemności życie... jest to wielkomiejskie życie nocne...

...któż toczy się po opustoszałej ulicy; wtem zatrzymuje się przed domem.

Mężczyzna wysiada z powozu... następnie zakwiefona dama.. woźnica zdaje się być pouczonym..

Któż oddala się...

Znowu cicho... noc!

Poddasze oświeca migocący płomyk lampki... rozkochana para...

Ma jego piersi spoczywa jasnowłosa główka, delikatna, okrągłuchne ramiona opasują go długi pocalunek...

Tylko ten rozumie słodycz z nocy, kto przebywa w towarzystwie ukochanej istoty... noc... rozkosz...

Pierzchliwie błąka się tam ktoś po wyludnionych ulicach... ile razy tylko mdle światło latarni padło na nocnego wędrowca — widać można było młodocianą twarz jednak zgryzota i zmartwienie zeszpecili jej twarz.

W umyśle jego odświeżają się obrazy przeszłości!

Kochał, spodziewał się, pragnął... lecz zawsze nieszczęśliwie... czego się podjął — chybiło.

Jak często mniemał, że stanął u kresu... nagle zniknęło wszystko... a pozostało rozczarowanie...

Uczył się... pilnie się uczył... lecz ciągle z niepowodzeniem...

Nieszczęśliwa gwiazda prześladowała go, nieznane „coś“ znenawidziło go u świata...

Energia jego osłabła wśród ciągłej walki z prześladowczym losem... pocóż dalej wieść to nędzne życie... parę lat mniej lub więcej...

Przyszedł na brzeg rzeki...

Silniej deszcz padał. Gęstymi smugami ściekała woda po ziemi... zaszeleszcząc pluśkały krople deszczu...

Oparł się o poręcz mostu

„Pomóż, Boże, pomóż!“ Oko jego błędziło po szarem niebie, jak gdyby szukało tego nieznanego „coś.“

Uczyń mnie szczęśliwym, jestem przecież także człowiekiem jak każdy inny... szczęście, szczęście...

Nie ma odpowie-

dzi tylko monotonne opadanie kropli deszczu...

Kurczowo obejmuje ręką żelazo.. spogląda w odchłań... Ach!... tylko chwilka a po wszystkim... wszystko... żadna boleść... żadne cierpienia... wszystko... wszystko...

Jeszcze wre walka w jego wnętrzu... życie, nadzieja.. Głucho zabrzmiał upadek w głąb... szumiąc rozbili się fale..

Cicho padał deszczyk... może dalby się biedak uratować... może?... gdyby ktoś mu szepnął: „kocham Cię!“ Lecz nie... już skończone...

Deszcz ustał... delikatny wietrzyk pomyka po ulicach.. Pierwszy promień wschodzącego słońca zastał — rozkosz i — śmierć!

Noc minęła.

(Z niemieckiego)

Bertold W.





Mistrz i peruka.

Salon. Nastrój. Uwielbienie.
Wśród oklasków i zachwytu,
Sam natchniony — z smyczkiem w dłoni
Stał maestro u pulpitu.

Raz, dwa, trzy — i płyną tony
Miękkie, czułe, tęskne, drzące
Mistrz już słyszy naprzód w sali
Salwy braw metagorące.

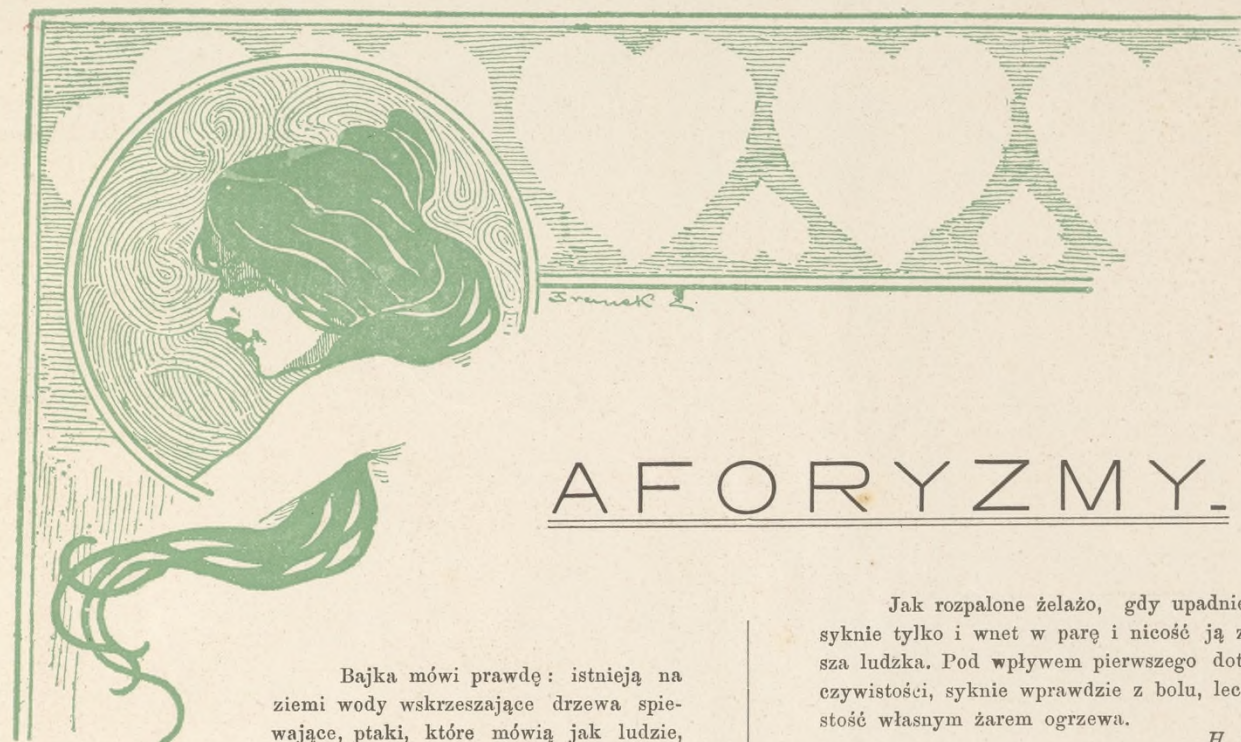
Cząstki braw tych czeka także
Współgrająca cud dziewicza
Co zebrane audytorjum
Akompaniamentem zachwyca.

Wtem, o nieba! mistrz zawadza
Smyczkiem swoim o fryzurę
I na końcu smyczka lecą
Artystyczne sploty w górę.

Sens moralny jest na wierzchu:
Nie dowierzać zbyt peruce
I poświęcać żdźbło uwagi
Także fryzjerskiej „sztuce“

h.





AFORYZMY.

Bajka mówi prawdę: istnieją na ziemi wody wskrzeszające drzewa spiewające, ptaki, które mówią jak ludzie, i ludzie, którzy kochają jak bogi: tylko, aby to wszystko znaleźć i posiadać, trzeba przebyć siedem stromych gór, siedem gorzkich mórz, siedem gęstych lasów i wejść w krainę poezji.

Pisarzowi i artyście, pożyteczniej jest mieć cierń w sercu, aniżeli opaskę na oczach.

El. Orzeszkowa.

Mężczyzna nigdy nie będzie ze siebie zadowolonym, choćby był i geniuszem. Kobieta gdy w lustrze się obaczy, zawoła natychmiast z upodobaniem otóż ja! — Nawet najmędrsza z kobiet rozgniewa się na tego, który jej rozum pochwali, a o jej piękności powątpiewać się poważy. Dla młodzieńca jest miłość tylko jedną z jego rozkoszy, dla dziewczyny jest ona zbiorem wszelkich rozkoszy.

Grigorij Lapinowicz.

Uczucie jest często jak woda: tem spokojniejsze na powierzchni im głębsze.

L. Kowerska.

Niegdyś słyszałam baśń, że anioł z szatanem bój wiedli. Jeden rzucił na ziemię złe ziarno, drugi dla równowagi dobre. Aż gdy z rąk szatana spadły okruszyny złota, anioł skrzydłami oczy zakrył i precz odleciał. I zostały one na ziemi klątwą i zatrutą i opętaniem ludzkości.

M. Rodziewiczówna.

Jak rozpalone żelazo, gdy upadnie nań kropla zimnej wody, syknie tylko i wnet w parę i nicosć ją zamieni, tak i gorąca dusza ludzka. Pod wpływem pierwszego dotknięcia zimnej dłoni rzeczywistości, syknie wprawdzie z bólu, lecz wnet i samą rzeczywistość własnym żarem ogrzewa.

H. Sienkiewicz (Hania)

Lepiej jest nie liczyć na ludzi, niż przestać na nich liczyć.

Historia duszy, to wszystko, czego się nie pisze.

Najmędrszą książką jest samo życie, tylko trzeba umieć w niej czytać, bo hieroglifami pisana.

M. Gawalewicz.

Najtrudniejszym zadaniem powieściopisarza jest skłamać tak, żeby czytelnicy byli pewni, że prawdę mówi.

Abgar-Soltan.

Wśród wielkiej liczby potęg, ujarzmiających ludzi, zapomniano o najważniejszych: o dobroci i litości.

B. Lubowski.

Młodość jest jak przedmowa do książki, czasem książka co innego zawiera, nie to, co obiecywała przedmowa.

A. Żółkowski.

Ludzkość niestety, najlepiej pamięta te imiona, które w jej historii krwią się zapisały.

A. Sygietyński.

Krzyk tłumów jest szeptem cichym — wobec milczenia geniuszów.

W. Karcki.

NAIWNOŚĆ.

Raz mi ona mówiła
Że nas chyba mogiła
Rozłączy.
Światło zmieni się w cieni
Nim się nasze marzenie
Zakończy.
I w rozwarłe ramiona
Padła cała spłoniona
I dżęca.
Gdy spoiły się usta
Ona przedtem tak pusta
I płocha,

Powtarzała wzruszona
Tuląc mi się do łona
Że kocha!
Rzekła: zawsze i wszędzie
Serce wierne ci będzie
Przy tobie,
I jak Bóg na niebie
Nie zapomnę ja ciebie
I w grobie.
Ale... przeszło dni kilka
I dziś piękna Oleńka
Natchniona,

Nowych snując mar roje,
Pada... ale nie w moje
Ramiona.
I powtarza innemu
Kochankowi nowemu
Sen dziwny...
Słodko szepcze do ucha...
A on... wierzy i słucha...
Naiwny!!!





W buduarze.

— Dlaczego najnowszy kierunek literacki nazwano modernizmem?

— Ponieważ z góry wiadano, że życie jego będzie bardzo krótkie, tak jak wszystkiego, co przynosi za sobą moda...

Z karnawału.



* * *

Wśród muzyki drzeń tajemnych
Płyną pary w walca wirze
A gatunku Bóg gra cicho
Na pożądań swojej lirze.

Sataniczny krąg owiewa
Walcujący splot balowy
Coraz duszniej, gwarniej, żywiej,
Płoną łona, serca, głowy.

Grecki tor się miga w tańcu
Dwoje oczu płonie zdradnie
Dwoje ramion drzy rozkosznie
Zanim słowo „kocham“ padnie!

„Kocham ciebie“. Jako szelest
Brzmi ten wyraz tajemniczy,
„Kocham ciebie!“ „Kocham ciebie!“
Płynie syren szepł zwodniczy,

„Jestem twoją“ mówi cicho
„Pójdź — przed nami raj otwarty!
Bo z warg moich rozpalonych
Jeszcze wiosny puch niestarty“!

A on słucha — i naiwny
Zapewnieniom nimfy wierzy!
A on słucha — i naiwny
U jej stóp na wieki leży...

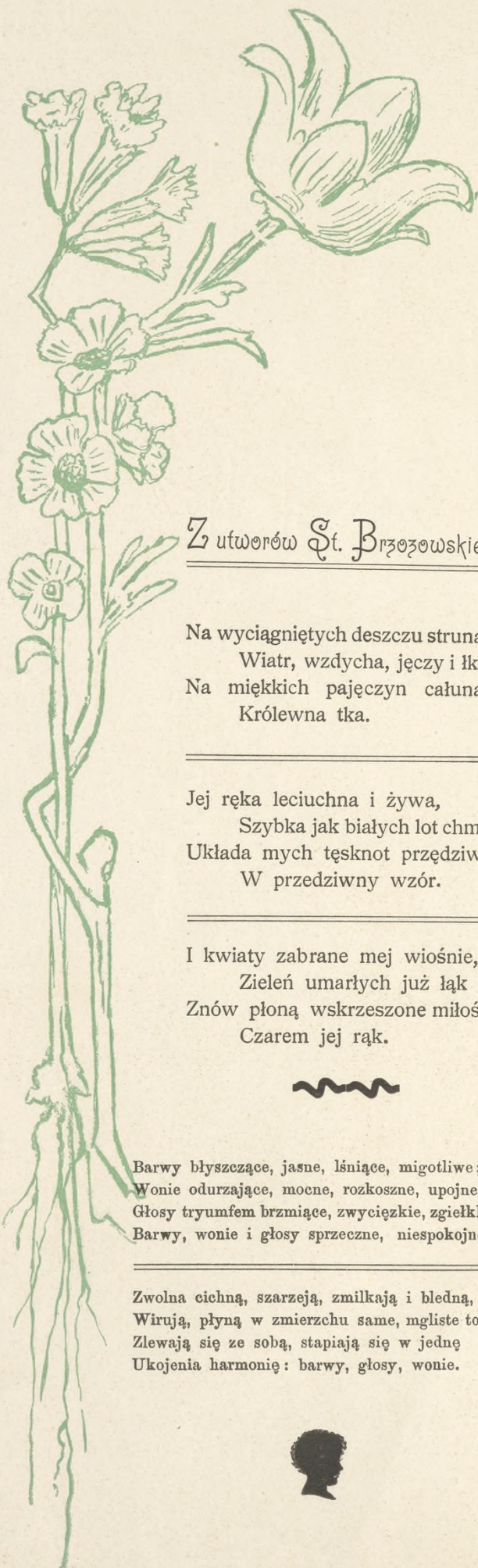
Emil Hołod.





Andrzej hr. Potocki.

W osobie nowego marszałka krajowego otrzymał kraj dżentelmena pierwszej mody. Hr. Andrzej Potocki z tytułu swojego urodzenia, majątku i pozycji towarzyskiej należy wśród „górných dziesięciu tysięcy“ do warstwy najgórnějšíej — po prostu szczytowej. Europejczyk w każdym celu, wielki pan, pełen wykwinnych manier, samym swoim typem zewnętrznym zdradza ową starą kulturę, która arystokrację polską stawia w jednym rzędzie z temi warstwami, które są najsubtelniejszym wytworem cywilizacji zachodniej. Przymioty te jednak nie wystarczyłyby tam, gdzie idzie o powierzenie człowiekowi steru całego aparatu maszyny autonomicznej. Hr. Andrzej Potocki posiada na szczęście wszystkie potrzebne kwalifikacje do takiego kierownictwa. Człowiek głęboko wykształcony od dawna biorący udział w życiu publicznym, rolnik i przemysłowiec, może w zupełności podolać niepospolitemu zadaniu, jakie na niego włożono. Kraj może z całą ufnością oczekiwać wyników rządu swojego nowego marszałka.



Z utworów Śt. Brzozowskiego

Na wyciągniętych deszczu strunach
Wiatr, wzdycha, jęczy i łka;
Na miękkich pajęczyn całunach
Królowna tka.

Jej ręka leciuchna i żywa,
Szybka jak białych lot chmur,
Układa mych tęsknot przedziwa
W przedziwny wzór.

I kwiaty zabrane mej wiosnie,
Zieleń umarłych już łąk
Znów płoną wskrzeszone miłośnię
Czarem jej rąk.



Barwy błyszczące, jasne, lśniące, migotliwe;
Wonie odurzające, mocne, rozkoszne, upojne;
Głosy tryumfem brzące, zwyciężkie, zgietkliwe
Barwy, wonie i głosy sprzeczne, niespokojne,

Zwolna cichną, szarzeją, zmiłkają i bledną,
Wirują, płyną w zmierzchu same, mgliste tonie,
Zlewają się ze sobą, stapiają się w jedną
Ukojenia harmonię: barwy, głosy, wonie.





Ze sceny i z zakulis.

W nowym gmachu nowe życie
Pawlikowski tam rej wodzi
Na sztandarze teatralnym
Błyszczy hasło chwili: „Młodzi!“

Młody dramat ufny w siebie
Artystyczne budzi dreszcze,
A publiczność zachwycona
Bije brawa — woła: „jeszcze“!

Młodej sztuce dramatycznej
Laur dziś dostał się w udziale
I ślub wzięwszy z publicznością
Hucznie święci swe „wesele“.

I choć ród filistrów huczy,
Ona pośród burz, zawiei
Płynie dalej po wód falach,
Przed nią — gwiazda łśni „nadziei“

A za „siódmą górą, rzeką“
Tryumf czekają słoneczny
Ona idzie pełna wiary
W pochód ten ku słońcu wieczny.

W ślad za dramą i komedją
Muza pędzi też opery
I przenosi tłum w czarowne
Muzykalnej baśni sfery.

Więc Bel Sorel czary rzuca
Kiedy dźwięki brzmią larmeny
I porywa nas urokiem
Rozspiewanej kantyleny.

Bohusówna i Bandrowski
Każdy laury swoje zbiera
Grzmią oklaski, huczą brawa —
Górą lwowska dziś opera!

Maska.

SECESSYA.

Raz mniej więcej na lat sto przykrzą się narodom europejskim ideały, jakie w pierw panowały wszechwładnie i w sztuce i w życiu, i wtedy zrywają się ludzie młodzi do stworzenia nowego prądu duchowego. Starsi załamują ręce, wołają że nastąpiło szaleństwo; młodzi nowinek apostołowie głoszą, że stworzono cuda, arcydzieła, wobec których wszystko, co dawne, zginąć musi i popaść w niepamięć. Nowy prąd zwycięża po zaciętej walce; opisuje się mnogi niedowarzonem dziwactwem, wieszczami, mistrzami przeżywa partaczy; aż wreszcie wyda arcydzieła, w których pierwotną zarzucając przesadę, to co w nowinkach było słusznem dodaje utworom świeżości, życia, siły. Twórcy tych arcydzieł, nowatorowie genialni zmieniają się w klasyków, zalecanych młodzieży do podziwu; tracą przeto na uroku, bywają chwaleni bez przekonania. Ruch zrazu potężny słabnie, wpada w rutynę, a sztuka i literatura ratuje się chyba tem, że dają tylko kopie tego, co można codzień widzieć lepiej w naturze i w życiu. A wtedy, że ideał dogorywa, czas już na nowe ideały; wtedy jakaś nastaje secessya.

Nazywała się romantyzmem temu lat sto, albo blisko sto teraz szuka nazwy; mieni się dekadentyzmem, impresyonizmem, symbolizmem. Sprzykrzyły się sumienne studia pozbawione polotu i fantazyi, pozbawione pięknej linii i barwy, szumnego dźwięku pięknych słów, ujętych w rym prozody; sprzykrzył się naturalizm, który zapanował, gdy się wyczerpała siła romantycznej szkoły; zażądano ze wszystkiem powrotu do śmiałych ideałów, a chciano je wyrazić w sposób, jakiego nie było dotąd, nawet rzecz chciano wyrazić dotąd niewyraźną: chciano uchwycić bezpośrednie wrażenia i uczucia człowieka, nie ujęte w formę myśli i dlatego nazwano kierunek impresyonizmem; chciano zapomocą obrazu lub przenośni wyrazić to, na co niema ani słów ani kształtów, i przeto mówiono o symbolizmie; niestety potępiono pracę rozumnej myśli; uczucia niejasne, odruchy duszy wyniesiono na ołtarz, ubóstwiono żądzę niezdolną do czynu i poczuwszy się do jakiejś rozkosznej samo, bezsilnej rozpacz, Przybrano imię dekadentów chwając się tem, czego się nie powinni ludzie wstydząć.

Wię powstały szkice nieforemne a plamiste, płótna, o których doprawdy nie wiedzieć, co wyobrażają, poezye, w których słowa i przenośnie dziwnie duszę kołyszają, ale poezye takie, że darmo się silisz, jeśli chcesz zrozumieć. A najgorzej to, powstały ludzie niezdolni do pracy, słudzy świadomości swoich rozpasanych nerwów, nieświadomi tego, że kto się woli i rozumnej odpowiedzialności sam wyrzeknie, bywa nikczemnikiem. Nie dziw przeto, że starsi patrząc na to biadali i załamywali ręce.

A jednak słuszenie czynią młodzi, jeśli chcą wskresić pezyę i sztukę dającą to, co okryte w naturze, pięknem się stanie w pełni wtedy dopiero, gdy twórca moc artysty prawdę powszednią przemieni; i słuszną jest rzeczą wskreszać piękność formy, a mylono się, kiedy przypuszczano, że samo odtworzenie rozsądne przypadkowej prawdy może być treścią dzieła sztuki; mylono się nierównie więcej, kiedy chciano życie wytłómaczyć samą tylko pracą około pozyskania dóbr zmysłowych — chleba i wygody; — kiedy chciano, aby zimna rachuba uczucie przytłómiła, więc młodzi mieli prawo do rokoszu. Tylko pamiętać winni, że bez rozumu i wytężenia woli niczego nie stworzą, siebie tylko zgubić mogą.

Z rozumem i wolą usilną stworzono w nowym już kierunku rzeczy piękne: w rzeźbie arcydzieła, w malarstwie utwory, w których zmartwychwstająca po długim śnie piękność linii i barwy arcydzieła rokuje, nowe tem, że nowe gry światła i cienia odkryto: w literaturze arcydzieła w nowym kierunku jeszcze niema; rzezy dziś chwilowo głośnie, pójdą podobno wnet w zapomnienie, aż wreszcie powstanie mistrz, który znajdzie dla wszystkich zrozumiałe symbole tego, co się w duszy nowożytniej dzieje; aż te symbole w doskonałą nie przyoblecze formę. Tylko przedewszystkiem trzeba się wyprzeć nazwy dekadentów, hasła umyślnego bezrozumu.

Najważniejsza to, jakim ma być symbolizm życia? U tych narodów, w których się impresyoniści zapatrzą lubieżnie w młodość swojej duszy, będzie nowy kierunek zgubnym zwiastunem śmierci. Ale gdzie zrozumieją, że tych wszystkich tęsknot ukojeniem może być tylko potężna wielkich a nie swoich już wyłącznie celów miłość, rozporządzająca rozumem potężnym, niezłomną wolą, tam młodego kierunku wyznawcy, uczynią z siebie samych arcydzieła, w naród wniosą nową życia potęgę, gdy będą żyjącym symbolem ideału człowieka — który kocha, chce i rozumie.

Wojciech Dzierżyszycki.





Powiadają, że kamelje nie mają żadnego zapachu.
Tymczasem są wyjątki od tego prawidła, po wiel-
kich bowiem miastach europejskich są także *kamelje*
które pachną tysiącami.



WALENTY CWIK.

Z prawd życiowych.

I.
Ilekróć zgodne zdanie mają mąż i żona,
Że słusznem męża zdanie, rzecz niezaprzeczona,
Gdy jednak męża zdanie nie dogadza żonie,
Winien przyznać, że słusność jest po żony stronie.

II.

Prota, co zawsze gotów na usługi bratnie,
Wspiera słowem i czynem, oddaje ostatnie,
Gdy raz nie mógł dogodzić zachciance sąsiada,
Mianem człeka brudnego ochrzciła gromada.
Pan Piotr, znany samolub, skąpiec kutwa, sknera,
Gdy pogorzalców hrabski komitecik wspiera,
Dał piątkę bez procentu. Wśród pochlebców gminu,
Powstał krzyk: „pan Piotr hojny, wart wieńca wawrzynu“!



Z VERLAINE'A....

Życzenie...

(Ah les oarystis)

O kwiaty oarystów! miłosne tęsknoty!
Złoto włosów, ocz błękit, marmurowe ciała,
I przy pierwszej kochance, trwożliwość nieśmiała
Pierwszego pocałunku i pierwsze, pieszczoty.

O jakżeście daleko! przeminął wiek złoty,
Wiek radości; niestety, nawet wiosna biała
Pierwszych żalów, przed czarną zimą odleciała,
Zostawiając mi nudę, niesmak i zgryzoty,

Jestem dziś tak samotny, i tak zrozpaczony,
Jak stuletni pradziadek, co do śmierci wzdycha,
Lub sierota od starszej siostry opuszczony.

I pragnę dzisiaj tylko, aby słodka, cicha
Ciemnowłosa kobieta, drobne swoje dłonie,
Jak dziecku zmęczonemu, kładła mi na skronie.

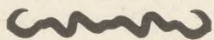


FRAGMENT.

Mowią, że kiedy łąbędź kona
I kiedy żegna pieśnią świat
Że pieśń się jawi wymarzona,
Do której tęsknił tyle lat...

A ja, choć pragnę, pragnę szczerze
By pieśń potężnie rzucić w świat,
Że pieśń ta zjawi się. nie wierzę,
Choćby pod koniec moich lat.

Henryk Rygier.

POSZEDŁEM NOCĄ...

Poszedłem nocą szukać kwiatki
Pod srebnem pyłem gwiazd
Wtem mnie dotkliwie ukłół w nogę
Jakiś szkaradny chwast.

Wróciłem zły... zbolącą nogą
Za mną się przywłókł chwast
Ach! pocom nocą szukał kwiatka
Pod srebnem pyłem gwiazd.

Butrymowicz.

NA RAUCIE.

Uśmiech twój wciąż serca rani,
Wzrok twój serce wciąż popieli,
Więc posiadasz, piękna pani,
Całą armię... wielbicieli!

PO OBIEDZIE.

Żona — Ach, nie powiedziałam ci, że to ja sama dziś
gotowałam obiad.

Mąż — To źle! Niesłusznie przeklinałem w duchu
kucharkę!

I tak źle i tak niedobrze!

Wyjdzie baba za młodego
Krzyczą: Ach, rzecz zdrotna!
Ożeni się stary z młodą,
Wrzeszczą: Fi, nie można!

No i dogódź ludziom czlecze
Gdy do ślubu chęć cię piecze!

Pigmalion.



Telegramy „Maski”.

Warszawa. Salomea Kruszelnicka ubolewa nad losem akademików ruskich. Filip Myszuga na wypadek stracenia głosu będzie kandydować do sejmu i parlamentu gdzie deklamować będzie po byłym pośle Barwińskim.

Z Belgradu. Z konaku królewskiego wychodzą na świat od pewnego czasu same tylko pikantne historyjki. Oto najnowsza z nich głosi, że młody król serbski Aleksander ma już dosyć swej o kilkanaście lat starszej od niego małżonki, królowej Dragi Maszynowej i chce się z nią rozwieść a poślubić młodszą jej siostrę.

Stryj. Posła Oleśnickiego spotkała wielka przyjemność! Rady p. Kocowskiemu, udało się udowodnić przed sądem, że p. Poseł lubi także i denuncjacje!!!

Wiedeń. Miss Stone została uwolnioną.

Paryż. Szarlota Wyna, znakomita spiewaczka, śpiewała w piątek w Cyganerji i odniosła „fenomenalne” powodzenie.

Drohobycz. Światło elektryczne — Wodociągi — Tramwaj elektryczny i inne obietanki są w projekcie.

Przemyśl. Poczciwy Fiszer bawił nas prawdziwym humorem.

Praga. Tenor Maraka, przypadkowo znalazł się w bezpłatnym hotelu. Ażeby tam czasu nie marnować darmo, postanowił studjować „Cyganerję Pucciniego.

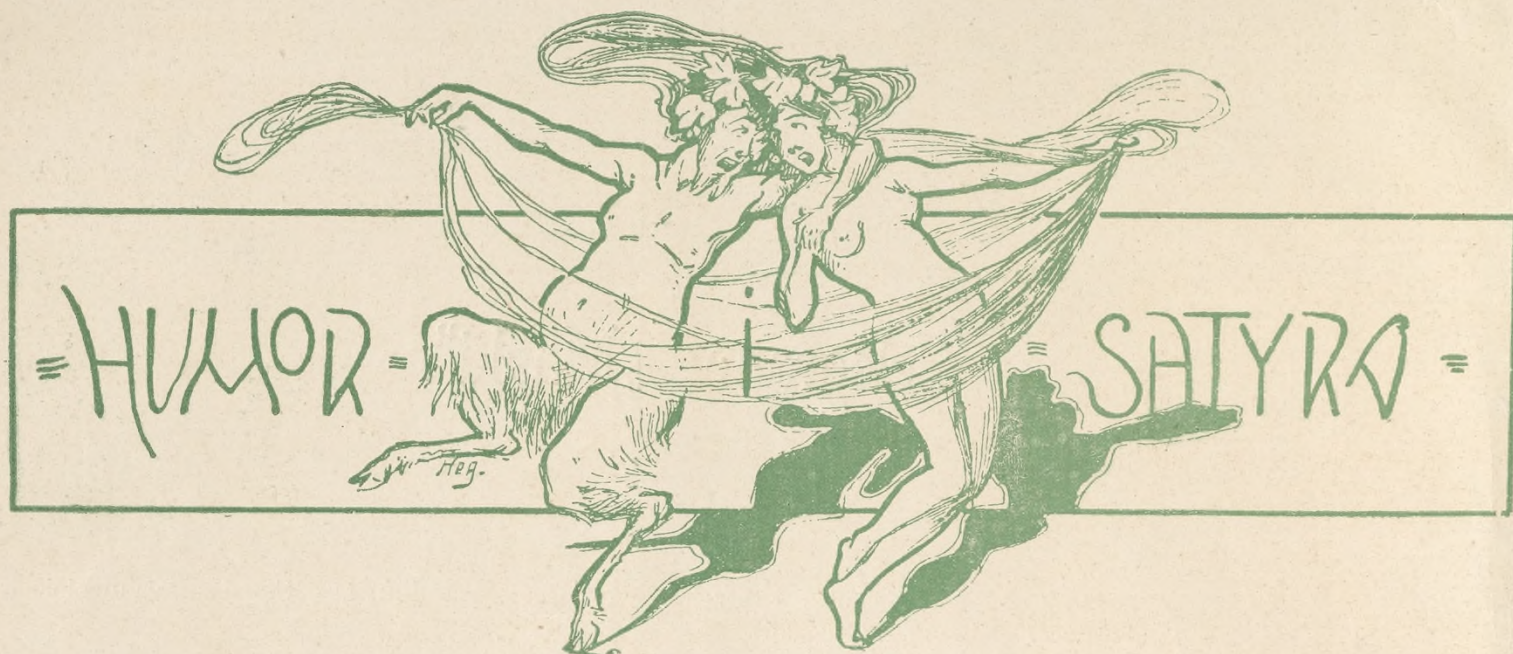
Co lepsze?..

Sroka, skrzecząc na płocie, spytała wiewiórki:

— Co lepiej mieć, kochanko? czy synów czy córki?
Na to im bociek — ekspert rzekł krótko ze strzechy
— Z jednego i drugiego niewiele pociechy.

Z teki śp. J. Waśniewskiego..

Człowiek bywa pajacem i pajac człowiekiem,
Jedno zda się drugiego nie jest zbyt dalekiem,
Jednak się między sobą obaj różnią bardzo,
Bo gdy cenę drugiego, pierwszym zawsze gardzą.



Dekadentka o dekadentach.

- Ach, jak ja lubię poezję!
 — Spółeczną?...
 — Zwłaszcza spółeczną, dekadencją.
 — Dlaczego?

— Bo widzi pan, dekadenci wszystko piszą w kolorach: chłód niebieski, czerwona namiętność, liljowe nadzieje... Jednym słowem, można sobie dobrać poezję do twarzy i do koloru — sukni!...

* * *

Znalazł sposób...

Młody lekarz, któremu znajomi nie dają spokoju, tłumnie nachodząc go i „przy sposobności“ korzystając z bezpłatnej rady bierze się wreszcie na sposób.

Pewnego pięknego poranku znajomi przy dzwonku lekarza znajdują napis, głoszący:

„Dzwonek-automat. Po wrzuceniu do otworu guldena srebrnego — dzwoni...“

* * *

Najokrutniejsza zemsta.

Trzy Meduzy, z powodu zbyt długiego przebywania w stanie panieńskim tchnące nienawiścią do rodu męskiego, wylewają żółć na osobnika, który miał nie-szczęście pozostać nieczułym na ich wzdychania.

— Och ten Iks! — rzecze jedna — nienawidzę go! Gdybym mogła wydrapać mu oczy! No!!!

— Och ten Iks! — rzecze druga — gdybym mogła oblać go kwasem pruskim! No!!!

— Och ten Iks! — kończy trzecia, najbardziej zawzięta — gdybym mogła choć na parę tygodni wyjść za niego za mąż! No!!!

Sumienny nauczyciel.

Pewien bogaty bankier zaważwał do swej córki młodego i przystojnego nauczyciela fortepianu. Razu pewnego, słysząc w czasie lekcji milczenie w salonie, wchodzi nagle, zastaje swą „Reginkę“ w objęciach... Orfeusza.

— Panie, woła zgorszony, czy za to panu płacę?...

— To nic, przerywa sumienny pedagog, nie straciłszy ani chwili „drogiego“ czasu, bo w tej chwili mieliśmy dwa takty pauzy.

Na pulpicie leżała symfonia Haydn'a, który, jak wiadomo, wiele pauz używał.

Młodzi ludzie grali właśnie adagio...

Krótko.

Poeta przynosi do redakcji plikę wierszy.

— Oto są panie redaktorze, — zaczyna nieśmiało, niektóre plody mojej muzy, może pan raczy...

— Przepraszam pana, mówi redaktor uprzejmie, jestem w tej chwili bardzo zajęty, może pan zechce sam je wrzucić do kosza...

* * *

Z dwojga złego co gorsze?

Niejaki Kocio X., stary i mocno już zgorzkniały kawaler od lat dwudziestu kilku ma wiernego służącego Jana z którym ciągle o coś się kłóci.

Raz przy takiej kłótni nigdy z niczego niezadowolony Kocio odzywa się:

— Jak to źle na świecie, mój Janie, że panowie w żaden sposób obejść się nie mogą bez służących.

— Eee, proszę pana — odrzekł Jan z filuternym uśmiechem — podług mnie, to gorzej dla służących, że nie mogą obejść się bez panów.